

Wstęp

Mieszkając na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w Zamościu, zdałem sobie sprawę, że żyją tu jeszcze ludzie pamiętający Bolesława Leśmiana, tak więc jest to ostatnia chwila, by cokolwiek na jego temat usłyszeć. Przypuszczałem zarazem, że Zdzisław Jastrzębski, który opublikował w 1966 roku *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*, nie dotarł do wszystkich współpracowników i znajomych poety. Wiedziałem też, że jeśli nie zgramę tych ostatnich okruchów, przepadną na zawsze.

Odszukałem wielu pracowników z notariatu Leśmiana, odkryłem ich wspólne zdjęcia z pracodawcą (uszły one uwagi Jastrzębskiego) oraz liścik do Zofii Wiktorowiczowej. Poszerzyłem krąg wspominających o gimnazjalistów, natrafiając przy okazji w gazetce gimnazjalnej „Nasza Myśl” na interesującą rozmowę z poetą, będącą jednym z nielicznych opublikowanych i ocalałych wywiadów z nim. Przepytałem koleżanki córek Leśmiana, sąsiadów i pracowników zamojskich urzędów, a także początkujących poetów. W wielu wypadkach udało mi się „zdążyć przed Panem Bogiem”, w kilku Bóg był szybszy – pani Markuszewska, która pozowała Zofii Leśmianowej do portretu, zmarła trzy dni przed umówionym spotkaniem wskutek obrażeń po wypadku samochodowym. Dziś wielu moich rozmówców nie żyje. Nie ma Zofii Wiktorowiczowej, Janiny Grzywacz, Michała Bojarczuka, Tomiry Banachiewicz i Zygryda Krauzego. Chodząc przez lata po ludziach, wiele razy słyszałem: „Gdyby pan przyszedł pół roku, dwa lata wcześniej...”.

Osobną sprawą okazała się penetracja Hrubieszowa. Dopomógł przypadek: tuż po inauguracji stanu wojennego otrzymałem przydział na trzy miesiące do tutejszej jednostki wojskowej. Przed koszmarem „ogólnowojskowej głupoty bojowej” ratowałem się, chodząc śladami poety. W Hrubieszowie Leśmian mieszkał tylko cztery lata (1918–1922), przed wyjazdem do Za-

mością, stąd też po upływie sześćdziesięciu lat pamiętało go zaledwie kilka osób. Wróciłem tam po blisko dwudziestu latach, by odkryć kilka nieznanych dokumentów, niepublikowaną nigdzie fotografię Leśmiana z członkami miejscowego Klubu Inteligencji i... biurko poety w piwnicy nieocenionej pani Ireny Skrobiszewskiej. Pracował przy nim w hrubieszowskim notariacie.

Tylko trzy relacje otrzymałem w formie pisemnej, pozostałe musiałem utrwalić sam, zapisując je lub nagrywając na taśmę magnetofonową. Pojawia się zagadnienie uczciwości, szczerości i obiektywizmu nagrywanych wspomnień. Rozmowa w dużej mierze wypływa z nastroju, jest kwestią chwili. Szczególnie trudno o szczerść i obiektywizm właśnie we wspomnieniach, czy to pisanych, czy mówionych. Czytelnik może wątpić, ale swoją rolę odgrywa nos reportera; skąd bowiem wiem, że relacja Marii Ostrowickiej była nie całkiem uczciwa, szczerza? A wiem na pewno. Próbowałem dociec przyczyn jej urazu, rozpytywałem wspólnych znajomych Leśmiana i Ostrowickich – bez rezultatu. Maria Ostrowicka jako jedyna spośród kilkudziesięciorga moich rozmówców sprawdziła, czy dokładnie zapisałem to, co powiedziała. Wyraźnie zależało jej na puszczeniu w obieg takich, a nie innych informacji o poecie.

Pewne partie wspomnień układają się w intrygę o posmaku kryminalnym. Chodzi o to, czy Leśmian mógł przywłaszczyć sobie część pieniędzy zdefraudowanych przez swojego zastępcę, Władysława Adamowicza, czy też nie. Chcę jednoznacznie na wstępie zaznaczyć: mógł, oczywiście, ale tego nie zrobił. Przyczyna nie leży w możliwościach fizycznego działania, lecz w przewrażliwionej, superdelikatnej konstrukcji psychicznej poety. Nie wytrzymałby takiego ciśnienia! Męczył się już z tym, co przynosiło normalne życie. Potwierdzają to relacje pracowników Leśmianowskiego notariatu i Zygfrйда Krauzego, który potrafił bardzo precyzyjnie, drobiazgowo analizować poczynania przyjaciela.

Do pana Krauzego wybrałem się z górą po dziesięciu latach od zebrania większości materiału do tej książki. Było tak, jakby czekał na mnie. Przeprowadziliśmy